Nr 153. Kraków, Piątek 8 lipca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. — Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Ze Zjazdu Kółek rolniczych.

Podane już przez nas wczoraj zdemaskowanie wszechpolskiej zachłanności przez b. posła Kubika wymaga jeszcze pewnego uzupełnienia, o którem równocześnie z kilku stron donoszą nam uczestnicy Zjazdu.

Wszechpolacy najwidoczniej przygotowali się dobrze do tej operacji, by w czyn wprowadzić wezwanie, zawarte w odezwie Grabskiego: nie »dopuścić Ludowców do Zarządu głównego«. Sprowadzili sobie różnych agitatorów w guście Wierczaków, Horodyskich, Miotlarzów, a na ich czele p. Grabski uwijał się po całej sali, lustrując czy bojówka funkcjonuje, przy każdej bowiem grupie chłopskiej postawiono prowodyra, aby wszystko szło składnie, aby na zawołanie bić brawa, wznosić okrzyki, lub przeszkadzać mowcy opozycyjnemu.

Spotkało to ostatnie p. Kubika, gdy wycierał oczy Grabskiemu jego odezwą przeciw Ludowcom — wszechpolskie kataryniki, ponakręcane przez różnych agitatorów, puszczono w ruch i hałas był piekielny, a pan prezes skorzystał z tego i odebrał mowcy głos, że niby mówi o polityce... (ale kto ją wniósł do Kółek rolniczych panie prezesie Cielecki, chodzący na pasku wszechpolskim?!)

Zaczął mówić Grabski, wyłgiwać się, jak tylko mógł i przez 20 minut rozwodził się o polityce.

Dziwnem jest, że gdy p. Kubik, który chciał tylko wykazać — w jaki sposób tu na sali rozstawieni agitatorzy wszechpolscy postępują — że gdy ktokolwiek z mowców opozycyjnych chce mówić, to mu przeszkadzają, — że na sali jest około 500 osób — a delegatów około 300 — a wszyscy głosują — to prezes Cielecki odbiera głos p. Kubikowi. Gdy jednak p. Grabski — który zionie nienawiścią do wszystkiego tego, co nie z jego chorej fantazji wyszło — gdy o polityce rozwodzi się jakby na arenie politycznej — to prezes Cielecki z zadowoleniem przysłuchuje się, a nawet do utrzymania porządku p. Grabskiemu pomaga.

To wyraźne protegowanie p. Grabskiego przez prezesa — jest tak uderzające i dziwne — które nie da się niczem innem wytłumaczyć jak tylko bojaźnią przed p. Grabskim, albo nieudolnością prowadzenia tak poważnego zebrania, jaką jest Ogólna Rada Kółek rolniczych.

Poseł Wasung odpowiadał na tłomaczenie się Grabskiego i wykazywał obłudę tegoż. Kłamstwem jest, jakoby Ludowcy i poseł Stapiński przygotowywali się, aby rozbić Ogólną Radę.

Tymczasem widać na sali, że pomimo iż i Ludowcy są obecni, to oni nadzwyczaj poważnie i taktownie się zachowują.

Zaprzecza stanowczo, jakoby poseł Stapiński prowadził agitację, aby na tym Zjeździe przeprowadzić uchwałę przymusowych organizacji rolniczych. Jeżeli jakie awantury wywołuje kto — to swemi rezolucjami p. Grabski.

P. Chmielowski (delegat z Łańcuta), zapisany przedtem do głosu, wobec tego, że bojówka zorganizowana przez p. Grabskiego, nie da formalnie przyjść do słowa mowcy opozycyjnemu — a on jako taki chce właśnie przemawiać — wobec pewnych danych, że nie dano by mu przemawiać, zrzeka się głosu.

I oto znowu prezes Cielecki — zamiast zapewnić p. Chmielowskiego, że śmiało może swe poglądy wypowiedzieć — zupełnie tego nie czyni i zrzeczenie się p. Chmielowskiego przyjmuje!

Tak się nie robi panie prezesie!

Dr Witold Lewicki (z powiatu pilzneńskiego) w pięknem swem przemówieniu a treściwem, przedstawia pracę i zadania Kółek rolniczych.

Przemówienie p. Lewickiego było z nadzwyczajną uwagą słuchane, na sali panowała cisza — zazdrości endecy w niektórych miejscach starali się przeszkadzać, ale sami delegaci skarcili ich srodze za żakowskie zachowanie się.

O godzinie 7-mej wieczorem posiedzenie zamknięto.

Wieczór delegaci byli obecni na przedstawieniu »Halki« — która specjalnie dla Zjazdu była wystawiona, a wykończona pod każdym względem wspaniale.

Na sali, jako delegaci, byli posłowie ludowi pp.: Wasung, Jampolski, Stełczyk, Wójcik i Madej, członkowie Rady Naczelnej P. S. L., pp.: J. Tepper, nauczyciel i Tworek, włościanin.

Udział Ludowców wogóle w zjeździe jest dość słaby — z powodu nadzwyczaj wielkiego oddalenia, a wskutek tego wielkich kosztów — jakie z tego tytułu by wypadły.

A. KALLAS. 11

Zbrodnia.

A kiedy mi przebaczysz Anulko tę straszną zbrodnię i przypłyną kiedyś ku tobie myśli moje, dowiesz się wtedy, jak bardzo cię kochałam pomimo, żem matkę twoją zabiła.

Dawno, bardzo dawno, przed nami, zbrodnia została spełniona i trwa, przeobrażając się. Bo wszystkie czucia i myśli, słowa i czyny, wszystko wyryte tam, na falach powietrza; i płynie po przez czasy i przestrzenie, aż odbije się i zmaterjalizuje, i znowu wróci na ziemię w kształcie widomym.

VIII.

Kiedym w kilka dni po śmierci Anulki opuszczała mieszkanie szwagra, powiedział mi:

— Proszę, aby mnie pani i nadal uważać chciała za krewnego... Łączą nas wspomnienia grobów: Maryni i Anulki...

— A ja życzę panu szczęścia w powtórnem małżeństwie.

Myślałam, że się obrazi, ale odparł spokojnie:

— Nie myślę o tem na razie; śmierć Anulki nadto boleśnie mnie dotknęła. To prawda, że zamierzałem powtórnie się ożenić; chciałem dać Anulce opiekunkę i matkę. Pani Jadwiga Przesławska jest może bardzo godną szacunku osobą, ale w jej domu nie ma poszanowania ani dla religji ani dla tradycji i panuje tam niezdrowa atmosfera egzaltacji i modernizmu. Rozegzaltowali uczucia Anulki, a ponieważ kryć się z tem przedemną musiała, wyrodziło to w niej hypokryzję także. Ha!... Stało się!... Teraz samotny jestem...

O mnie więc nie myślał.

„Skończona rzecz"... Przypominam sobie słowa poety i wciąż powtarzam.

Skończona rzecz.

Poszłam do Jadwigi Przesławskiej; chciałam w oczy jej bryzgnąć słowem oskarżenia i zranić śmiertelnie szyderstwem, bo był we mnie ból, co pomsty pragnął, bo skrzywdzona, chciałam mieć kogoś pod ręką, żeby wywrzeć na kimś, lub na czemś złość moją.

— Czy wiesz, co było powodem śmierci Anulki? — rzekłam do niej. — Oto chciała umrzeć bo nie mogła przenieść na sobie tej myśli, że ojciec żenić się zamierza. A o powtórnem małżeństwie ojca dowiedziała się tutaj. Wysyłacie dzieci do drugiego pokoju, gdy przyjdzie wam ochota mówić o rzeczach pikantnych, lub złych; ale dzieci tembardziej rozciekawione, tem prędzej do wiadują się pokątnie o czem była mowa. Feministka, kobieta nowoczesna z ciebie, wzorowa żona i wzorowa matka... Kłamstwo wszystko! Wytresowałaś tylko duszę Anulki! Zaufałam ją tobie, a ty niegodną byłaś. Tak... Bo czyste być muszą słowa i uczynki, a nawet myśli tych, którzy z dziećmi przestają. Bo przylgnie do dusz dziecięcych wszystko, co u was widzą, co od was usłyszą i to nawet, co wy przed niemi ukryć chcecie. Anulka rozegzaltowała się myślą o śmierci.

Wyznała to ojcu na godzinę przed zgonem. Przyznała się biedactwo, że w tajemnicy otworzyła raz wieczorem okno, gdy nikogo w mieszkaniu nie było i stała na mrozie w otwartem oknie, w bieliznę tylko odziana. Oto twoja opieka i skutki twojej egzaltacji, przeszczepionej w duszę dziecka!...

A Jadwiga Przesławska z ogromną godnością odpowiedziała...

— Jestem żoną i matką i sumiennie spełniam swoje obowiązki. Umiem wychowywać dzieci, bo jestem kwalifikowaną wychowawczynią i ukończyłam kursa nauczycielskie. Ja temu niewinna, że profesor Tański, niepomny swego wieku, żeni się z osobą młodą i ładną, o której różnie mówią ludzie. Anulka musiała o tem coś słyszeć, a z tego, co uczyniło to dziecko, możesz się przekonać, jak zapatrywała się na życie i jak idealnie zapatrywała się na czystość stosunków rodzinnych. W tem właśnie trjumf mojego wychowania!...

Zdawało się Jadwidze Przesławskiej, że to ona ma słuszność.

Zarząd Główny ma zatem wielką odpowiedzialność — że nie starał się Zjazdu urządzić przynajmniej w Przemyślu.

Widoczna obawa p. Grabskiego i Jaroszyńskiego, żeby przy wyborach lista ich przepadła, rozmyślnie tak daleko Zjazd urządzili. To zadowolenie p. prezesa — pp. Dulęby i Grabskiego dało zauważyć.

Ale przecież musi nadejść ta chwila, w której lud pozna i świadomie dopomni się o swe prawa i tych wszystkich agitatorów odsunie precz.

*

Od jednego z uczestników Zjazdu otrzymujemy dalsze jeszcze w tej mierze uwagi:

Mener wszechpolaków p. Grabski, oświadczył wobec jednego z ludowców perfidnie że dlatego wydał tę odezwę imieniem endeków, że „ludowcy wraz ze stańczykami uplanowali na ten zjazd zagarnięcie władzy w Zarządzie Kółek rolniczych a Stapiński umyślnie kazał się wybrać delegatem, aby tego c lu dopiąć, że dlatego widzi się tyle urzędowych kołnierzy i marszałka Badeniego na Zjeździe“. Własne słowa Grabskiego.

Cóż znaczą wobec tego zapewnienia prezesa Cieleckiego, że Zarząd główny polityki wogóle a tem samem wszechpolskiej nie uprawia, że nie jest źródłem demoralizacji ekonomicznej i oświatowej kraju, kiedy całe uplanowanie zjazdu, fabrykowanie na miejscu w Stanisławowie delegatów nawet niecłonków Kółek, niedopuszczenie nawet do najbardziej rzeczowej krytyki, wybór członków Rady ogólnej tylko z ludzi swoich (dla okrasy wybrano tylko pp. Wasunga i Tworka), świadczy o czemś zupełnie innem: że instytucja Kółek rolniczych ma w organie Zarządu głównego komitet agitacyjny partji wszechpolskiej i że usprawiedliwionem i słusznem było oświadczenie pewnej wpływowej i wysoko postawionej w kraju osoby (co podniósł i uznał za nieprawdziwe prezes Cielecki), że Kółka rolnicze u góry zajmują się polityką u dołu trwonieniem grosza.

Słuszność tu musimy przyznać temu zdaniu tylko o tyle, że trwonienie grosza odbywa się ale także u góry i to pośrednio, że zamiast zająć się energicznie tyloma pięknemi kwestjami życia rolniczego, urzędnicy i Zarząd główny zajmują się wszechpolską polityką.

Koło polskie wobec kanałów.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła uchwalono jednomyślnie następującą rezolucję:

„Koło polskie stoi niezłomnie na stanowisku ustawy kanałowej z roku 1901, uchwał sejmowych i licznych swoich rezolucyj, zwłaszcza zaś obstaje Koło stanowczo przy prawach kraju przez ustawę o drogach wodnych nabytych i upoważnia prezydjum Koła do oświadczenia rządowi, iż Koło zdecydowane jest wyciągnąć właściwe konsekwencje polityczne na wypadek, gdyby obrona tego prawnego stanowiska Koła okazać się miała nieskuteczną. Koło polskie poleca prezydjum, aby w porozumieniu z komisją parlamentarną czuwało w czasie przerwy w obradach Izby nad spełnieniem żądań Koła.“

Uchwałę poprzedziła długa, bo trzy dni trwająca dyskusja tudzież narady komisji parlamentarnej Koła. Zgłoszono bowiem szereg rezolucji o treści rozbieżnej; chodziło zatem o ułożenie takiej rezolucji, któraby obejmowała mniej więcej wszystkie postulaty, wyrażone w dyskusji i w zgłoszonych wnioskach. Uchwalona rezolucja jest zatem kompromisową.

Stwierdza w niej jeszcze raz Koło, że od stanowiska zajętego zaraz po wysunięciu przed rząd sprawy kanałowej ani na włos nie odstąpiło, ale w linji wytycznej swej polityki żąda z całą stanowczością przeprowadzenia uchwalonej przez parlament i sankcjonowanej przez monarchę ustawy kanałowej.

W dyskusji dały się zauważyć dwa prądy, z których jeden sprecyzował się w żądaniu, aby w razie nieprzeprowadzenia przez rząd ustawy kanałowej przejść do bezwzględnej opozycji, druga zaś, by przecież pozostawić jeszcze możność pertraktacji w tej sprawie z rządem.

Zaznaczono dalej, by Koło polskie domagało się pewnej zmiany w ustawie kanałowej, a to w tym kierunku, by zamiast budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła przeprowadził rząd budowę kanału Wisła-San-Dniestr.

Wybudowanie bowiem tylko kanału Dunaj-Odra-Wisła bez kanału Wisła-Dniestr, byłoby szkodliwem, bo towary krajowe musiałyby przez całą długość opłacać i nadal drogie frachty kolejowe, zanimby się dostały do kanału. W szczególności w interesie uprzemysłowienia kraju leży, aby węgiel z Zagłębia krakowskiego mógł być tanio transportowany na wschód, a przy braku dróg wodnych, prowadzących na zewnątrz, sam kanał Wisła-Dniestr dopomógłby tylko do tego, że eksporto wanoby nam węgiel pod korzystnymi warunkami na zachód, a zatem wyszedłby na korzyść tylko obcemu zachodniemu przemysłowi.

Przy tej sposobności dostało się i polskim ministrom, mianowicie za to, iż nie informowali Koła o niechęci rządu względem przeprowadzenia ustawy kanałowej (ks. Stojałowski).

Na to oświadczył poseł Stapiński, iż obecny rząd stanął otwarcie wobec Koła, przedstawiając trudności, panujące w sprawie kanałowej. Gdy minister Dulęba stanął otwarcie na stanowisku, że sprawę kanałów należy stanowczo zaraz załatwić i przyszedł do Koła, szczerze mówiąc, jak sprawa stoi, to czyniono mu za to zarzuty. Było to dla niego krzywdą.

Ludowcy postanowili wyrazić o b u p o l s k i m m i n i s t r o m p o d z i ę k o w a n i e i z a u f a n i e za ich szczere i otwarte postępowanie. Następnie wspomniał mowca o zajściach we Lwowie: W kraju naszym zaczynają nastawać ciężkie czasy. Wobec tego Koło powinno być tem bardziej solidarne.

Po ukończeniu dyskusji wybrano Komisję parlamentarną, w skład której weszli: pp. Buzek, Ptaś, O l s z e w s k i, R u e b e n b a u e r, Roszkowski, Kozłowski i Moysa.

Nowowybranej Komisji polecono czuwać pilnie w czasie wakacyjnym nad sprawą kanałową a nadto dodano jej do pomocy trzech posłów a to: Battaglję, Kolischera i Sikorskiego.

Wierzymy najsilniej w kłamstwo swoje i cudze.

Ach, jakże mi ciężko teraz żyć! Jak bardzo ciężko...

IX.

Zamarło we mnie sumienie; pomsty chcę.

Onegdaj spotkałam się z Różą Herc.

Jest to jedna z działaczek, a o jej czynach wiedzą tylko wtajemniczeni.

To dziwne, jak ona odgadła mnie na wskróś.

Dziesięć lat nie widziałyśmy się z sobą; rozbiegły się drogi nasze i oto znowu się zetknęły. Dawne koleżanki biurowe znowu przy jednym staniemy warsztacie.

Szał energji jest we mnie. Szał energji niszczenia i o tom jest dziecię krzywdy!

Teraz rozumiem... Nie mogła być twórczą energja moja. Niszczyć tylko umiałam.

— Nam potrzeba takich ludzi zdeterminowanych — mówiła do mnie Róża Herc. — Zdradzić nas pani nie może, bo za zdradę śmierć czeka.

Ach, tak!... Im potrzeba ludzi zdeterminowanych...

Kanonenfutter!

Tak...

Zdeterminowani, jako nawóz idą pod siejbę wolności.

I oto na co się zdać mogę.

KONIEC.

Kronika Grunwaldzka.

Na koszta obchodu grunwaldzkiego w Krakowie nadesłała do magistratu Rada pow. trembowelska 100 kor. i Rada pow. w Nisku 50 kor.

Z subkomitetu. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem Prezydenta miasta dra Leo posiedzenie podkomitetu obchodu grunwaldzkiego, na którem uchwalono szczegółowy program uroczystości. Program ten będzie ogłoszony w tych dniach afiszami i dziennikami. Następnie załatwiono kwestję festynów ludowych, sprawę przedstawienia w teatrze ludowym, omawiano przyjęcie w salach Starego teatru i na festynach ludowych w obu parkach. Dalej omawiano kwestję illuminacji miasta, zadecydowano odznaki dla komitetu i kwestję oświetlenia kwater masowych. Ponadto dla zapobieżenia niebezpieczeństwu pożaru na masowych kwaterach uchwalono zakaz palenia w kwaterach i wydano polecenie oddawania zapałek terejanom przy wstępie do kwater.

Pochód. Wczoraj o godzinie 5 po południu odbyło się posiedzenie Komisji pochodowej, na którem ustalono następujący porządek pochodu: 1) Część banderji włościańskiej. 2) Młodzież gimnazjalna. 3) Straż pożarna. 4) „Sokół“ konny. 5) „Sokół“ pieszy. 6) Sokolice. 7) Banderja włościańska (reszta). 8) Grupy etnograficzne. 9) Deputacje krajowe polskie. 10) Deputacje zakrajowe obce. 11) Młodzież gimnazjalna. 12) Cechy. 13) Towarzystwa krakowskie. 14) Rady powiatowe. 15) Rady miejskie. 16) Wydział krajowy. 17) Publiczność. 18) Straż akcyzowa.

Dekoracja domu Matejki. Komitet grunwaldzki, chcąc dać wzór właścicielom kamienic, koło których będzie uroczysty pochód przechodził, jak należy przeprowadzić jednolitą dekorację — zarządził próbne przyozdobienie domu Matejki przy ul. Florjańskiej, w której obowiązują barwy niebiesko-białe. Właściwie festony mają być tylko te, które biegną wzdłuż okien pierwszego piętra i do takiej dekoracji zobowiązali się u prozydenta właściciele kamienic — reszta tj. festony przy drugim piętrze nie muszą być, można jeszcze także zastąpić flagami o tych samych barwach. Dom Matejki, który ponadto ozdabia rząd kwiatów, przedstawia się w tej dekoracji bardzo efektownie.

Oryginalne godło. Młodzież rzemieślnicza lwowskich szkół przemysłowych uzupełniających, wybierając się do Krakowa na uroczystość grunwaldzką, przygotowała sobie godło z bronzu, przedstawiające pałasz Jagiełły, otoczony wieńcem z liści dębowych, z orłem polskim na rękojeści, u dołu zaś wyryty napis: „Młodzież rzemieślnicza 1410 1910“. Pod nim spoczywa miecz krzyżacki, oksydowany na czarno i w połowie złamany, jako synonim klęski. Po obu bokach zwisają szarfy o barwach narodowych z napisem: „Pogromcy Krzyżaków“. Godło to będzie niosła młodzież w czasie pochodu, następnie złoży je u stóp pomnika Jagiełły. Twórcą jego i wykonawcą jest Antoni Drożański, uczeń II klasy szkoły przem. uzupełniającej im. Kordeckiego.

Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy wypowiedziała się przeciwko obchodowi 500-nej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem i potępia przywódców socjal-nacjonalistycznych za udział w obchodach galicyjskich.

Potworne wieści.

„Ostravski Dennik“ (149) pisze, że w Boguminie ostatniej niedzieli, 3 lipca, na „Sängerfeście“ niemieckim w szeregu ze śpiewakami niemieckimi szli p o l s c y s o k o l i, że szli między innymi i p o l s c y w e t e r a n i z Rychwałdu. „Niemiec i Polak ściśli sobie dłonie i przypili braterstwo“ — dodaje czeski dziennik — a stało się to w roku pogromu sokołów przez tłuszczę niemiecką w Bielsku i w półtysiączną rocznicę rozgromu „Krzyżaków“ pod Grunwaldem.

Wieść ta podana przez „O. D.“ potrzebuje jeszcze potwierdzenia.

Sprawozdania.

Leżajsk 5 lipca.

Ubiegła niedziela pozostawiła w pamięci tutejszych mieszkańców na długie czasy bardzo podniosłe wrażenie. Dzień ten bowiem, święcono u nas uroczyście, jako jedno z największych świąt narodowych obecnej doby.

Już o wczesnym świcie odezwały się liczne strzały moździerzowe, a muzyka przeciągała ulicami miasta. Liczne grono włościaństwa okolicznego, dwie banderje chłopskie z Przychojca i Grodziska, dalej Sokolice i Sokoli z Sokołowa, Rudnika i Niska, przybyli do nas na to wielkie narodowe święto.

Od budynku szkolnego, gdzie ugrupował się cały pochód, ruszyła barwna wstęga ulicami miasta przy dźwiękach muzyki. A jechała w tym pochodzie najpierw malownicza banderja chłopska na koniach z chorągiewnemi lancami, dalej szły barwne drużyny Sokolic i Sokołów, Rada miejska

w komplecie, urzędnicy, szkoły, straż pożarna i mnogi tłum ludu...

I nie brakło prawie nikogo. Wszyscy zwarci w jedną barwną wstęgę, przejęci radosnem wspomnieniem zwycięstwa nad butną hydrą krzyżacką, przeciągali ochoczo ulicami miasta, aż wreszcie pochód zatrzymał się na dziedzińcu zamkowym, gdzie ks. Cypryś przed ołtarzem pięknie udekorowanym odprawił uroczystą mszę polową. Chór miejscowy odśpiewał kilka pieśni, a ks. Fihauser wygłosił piękne kazanie, pełne głębokiej myśli i gorącego uczucia.

Następnie ruszył pochód w tym samym porządku przed magistrat, gdzie poświęcono tablicę, wmurowaną w ścianę budynku, na pamiątkę uroczystego obchodu, poczem p. Holender wygłosił długą przemowę, w słowach pełnych głębokich myśli, nawołując wszystkie stany do zgodnej i wspólnej pracy nad uświadomieniem ludu, bo tylko tą drogą możemy dopiąć upragnionego celu odrodzenia.

W tym samym dniu popołudniu urządzono na dziedzińcu zamkowym Zabawę ludową, która zakończyła się późno wieczorem przemówieniem p. Sikorskiego ze Lwowa, śpiewem i piękną deklamacją p. Dziadeckiej.

Rzec można śmiało, że tak okazałego obchodu jaki odbył się tutaj w ubiegłą niedzielę, w Leżajsku jeszcze nie było. A głównymi czynnikami, którzy nie szczędzili trudów i zabiegów około efektownego urządzenia tej manifestacji narodowej byli pp. Matuziński, Bieniek, Szlajber i dr Berger, którym to należy także za główną zasługę przypisać, że na to święto narodowe zaprosili naszych siermiężnych braci od pługa z wsi okolicznych.

P. L.

Błaszkowa (powiat Pilzno).

Echo wielkiej rocznicy Grunwaldu dosięga najdalszych zakątków naszego kraju.

Objaw to bardzo pocieszający, bo widać budzących się „śpiących rycerzy Bolesławowych“ jako w bojowym ordynku, odbywają pochody, manifestują siłę ducha polskiego narodu i wznoszą protest przeciwko gwałtom największego wroga słowiańskiego plemienia.

Takim krzepiącym ducha dniem, był uroczysty obchód urządzony w Błaszkowej 26 czerwca b. r. Gospodarze tej gminy wystawili sami 100 jeźdźców i około 60 kosynierów. Rosło serce na widok tylu mężów zbrojnych w kosy i lance, strojnych w białe płótnianki zdążających poważnie za sztandarem z białym Orłem. Uwagę też zwracały dzieci szkolne pod przewodem kierownika szkoły p. Franciszka Wiśniowskiego i nauczycielki p E. Jareckiej, śpiewające w pochodzie bitwę Racławicką T. Lenartowicza, której wieśniacy z ciekawością się przysłuchiwali. Kiedy uczestnicy stanęli przed kościołem parafialnym w Brzyskach, wysłuchali nabożeństwa, poczem dr Witold Lewicki wygłosił do zgromadzonego ludu płomienną mowę.

Dziwnem tylko było, że tutejszy proboszcz ks. Hołowiński do tak pięknie zorganizowanego orszaku nie wyszedł, czego włościanie z upragnieniem oczekiwali, ale niestety — napróżno.

Pochód wrócił do Błaszkowej, gdzie w szkole nastąpił odczyt o Grunwaldzie i wygłoszono okolicznościowe mowy.

Uroczystość trwała do wieczora wśród spokoju, wzorowego porządku i karności, co tem więcej zasługuje na uznanie, że włościanie dzieła tego dokonali z własnej inicjatywy, bez niczyjej pomocy.

Uczestnik.

Poświęcenie sztandaru.

Jadowniki mokre (pow. Brzesko).

Piękną uroczystość poświęcenia sztandaru obchodziła niedawno miejscowa Straż pożarna ochotnicza.

O godzinie 8-mej rano zebrała się pod budynkiem szkolnym miejscowa Straż pożarna, oraz sąsiednie Straże z Zaborowia pod komendą p. Majki i Miechowiczek pod komendą p. Kabata. Przybyła również i muzyka strażacka z Radłowa ze swym kapelmistrzem p. Dumańskim.

Około 9 godziny ruszył pochód strażaków pod komendą miejscowego naczelnika Straży przy dźwiękach muzyki do kościoła parafialnego w Wietrzychowicach. Pochód otwierały dziewczątka w bieli z wiankami na głowie. Za niemi postępowały dzieci szkolne, muzyka, a wreszcie okazały korpus Straży pożarnej uszykowany w czwórki. Prześliczny był to widok a gdy muzyka zagrała pięknego marsza mało człowiekowi dusza na ramię nie wyskoczyła na widok tylu, bo około 80 dziarskich zuchów, których celem obrona mienia ludzkiego przed pożogą.

Po uroczystem nabożeństwie nastąpiło poświęcenie sztandaru, którego dokonał ks. Józef Nikiel proboszcz z Zaborowia. Tuż po poświęceniu nastąpiło wbijanie gwoździ przez ojców chrzestnych oraz wpisywanie ich imion do księgi pamiątkowej.

Po dokonanej uroczystości poświęcenia ustawiły się Straże pożarne w ordynku pod kościołem, oddając cześć sztandarowi przy dźwiękach muzyki, a do zgromadzonych przemówił prezes Straży p. Robert Salaman, następnie baron Kanopka.

Po uroczystem wręczeniu sztandaru chorążemu nastąpiła defilada, która pomimo szczupłego miejsca bardzo dobrze wypadła. Następnie cały korpus Straży wraz z ojcami chrzestnymi udał się do ogrodu dworskiego celem dokonania fotografji zbiorowej, skąd wreszcie ruszył do Jadownik, gdzie w sali szkolnej przy skromnym posiłku wesoło się zabawiono. W czasie zabawy zjawił się na sali poseł Bojko. Zgromadzeni powitali go powstaniem, a muzyka odegrała marsz „Jeszcze Polska nie zginęła“. P. Majewski, fotograf z Tarnowa, dokonał jeszcze zdjęcia fotograficznego miejscowej Straży pożarnej. Po wesołej i nader przyzwoitej zabawie rozeszli się goście późnym wieczorem, unosząc z sobą miłe wspomnienia.

Ponieważ gminy sąsiednie zachodzą w głowę, skąd gmina Jadowniki mokre, uważana przez nie za ubogą, tak wspaniałe poświęcenia urządza, pragnę ich ciekawość zaspokoić i krótko objaśnić w tej nadziei, że kiedyś zechcą w podobny sposób postąpić.

Otóż na początek zebraliśmy z przedstawień amatorskich i dobrowolnych składek, od rodaków z Ameryki kwotę 216 kor. 63 groszy, Kółko rolnicze jako właściciel Straży pożarnej ofiarowało nam kwotę 450 koron, wbijanie gwoździ, przy którem ojcowie chrzestni składali dary, przyniosło kwotę 311 koron. Więc to była ta studnia, jak niektórzy się wyrażają, z której potrzebne fundusze zebraliśmy, a starczyły one nie tylko na zakupno i koszta poświęcenia sztandaru, ale jeszcze na uzupełnienie umundurowania Straży.

Pisząc o Straży pożarnej wypada wspomnieć coś i o naszem Kółku rolniczem, bo Straż pożarna rekrutuje się właśnie z członków tegoż Kółka.

Kółko rolnicze tutejsze istnieje wprawdzie od lat kilkunastu, lecz jak wszystkie nasze Kółka ograniczało się tylko na utrzymaniu sklepu, pomijając właściwy cel, którym jest oświata rolna. Od lat kilku dopiero weszło na właściwą drogę, a przyznać trzeba, że dzisiaj należy do najbardziej ruchliwych Kółek. Uznanie należy się byłym udziałowym sklepu tegoż Kółka rolniczego, który obracając początkowo skromnymi funduszami, roztropnem postępowaniem doprowadzili do tego, że dzisiaj Kółko nasze dość znaczny mająteczek posiada. Z uznaniem również podnieść należy, że członkowie ci nigdy na humanitarne cele grosza nie szczędzili. Celem zachęcenia dziatwy szkolnej do nauki przeznaczało Kółko rolnicze corocznie pewną kwotę na nagrody dla pilnych dzieci. Pragnąc, by w wypadkach pożaru gmina tutejsza należytą obronę miała, założyło Kółko Straż pożarną ochotniczą i do dzisiaj o nią się stara, czego dowodem znaczna kwota, bo 450 koron jednogłośnie przez Kółko ofiarowana na zakupienie sztandaru dla tejże Straży.

FELIKS GWIŻDŻ.

Pogański Bóg.

Wołali na niego „Jędruś“. Babka, idąc z kościoła, wstępowała zawsze do brodatego żyda i kupowała cukierki, takie śliczne, czerwone cukierki dla Jędrusia. Przechodząc koło gazdostwa Twardoszów, cichuśko zazierała poprzez płot na ich obszerne obejście, a skoro tylko zdybała swemi siwiutkiemi oczkami Jędrusia, wołała go radośnie:

— Naści, Jędruś — i wpychała mu w otwarte szeroko przygarście moc cukierków za grajcar, a w niedzielę lub święto nawet za dwa.

Dziadek sprawiał mu potajemnie młynki wodne, takie, co to ino postaw je na dwóch widełkowatych patyczkach nad małym potoczkiem, a tak ci będą ciapkać i mleć, że hej! Ojciec spozierał na Jędrusia i również potajemnie w duchu-sercu dożo se myślał o nim. A matka!.. Boże litościwy! Dyć nikt nie obarcza dzieci tylu nadziejami i taką wiarą w nie, co matki. Jędruś choć miał dopiero ośm lat skończonych, czuł biedak ten ciężar nadziei na sobie. Nieraz go gniótł nawet, ale Jędruś był tęgim i niebelejakim chłopcem, tożto medytował se ino i siedział cicho. Gniecie?... Niechże gniecie. Potem ja przygnietę — obiecywał sobie pocichu.

Jędruś miał różne talenty. Największy zaś i zupełnie niezaprzeczony miał talent do zbijaczki i psoty. Broił, jak ino mógł, najgłośniej i najszczerzej, dokazywał, że bata nieraz trza było na niego — ale też miewał i dobre serce. Pozbijał garczki, nadszarpał piec, wywrócił młodszą siostrzyczkę (tę smołę...), Kubusiowi od stryka wybił oko, ze szkółki uciekł oknem podczas lekcji — ale... cóż mu zrobić? Przyjdzie Jędruś do domu, a zacznie cuda-nie-cuda opowiadać o kawkach na kościele, o tem, jak się to listeczki bukowe śmieją, kie człek próbuje potrząść pniem, jak ksiądz nie umie uczyć (— no, nol Jędruś!..) i to i owo, tak zabaczą se w chałupie do znaku o karze, jaką mu mieli wymierzyć, zabaczą o robocie na oborze, a ino słuchają dościpnych wywodów tego małego pędraka. Jędruś też powoli coraz ładniej, udatniej i zgrabniej zmyśla przeróżne historyjki i coraz piękniej, coraz milej je opowiada. Ojciec nawet zauważył już kilka razy, że „z Jędrusia byłby kiądz“ — a matka za każdym razem dodała: »nie belejaki ksiądz«.

—Trzaby go dać do szkół.

— Spróbujmy — uśmiechnęła się siwiutka mamuśka.

Jędruś nie wiedział nic o tem postanowieniu, a gdyby się był nawet dowiedział, nie zrobiłoby ono na nim zbyt silnego wrażenia. Dawno se już sam obiecał, że, jak ino podrośnie, zaraz pójdzie w świat — bo któżby tu wysiedział w tej dziurze?

Na dziewiąty rok mu już szło, kiedy kończył drugi stopień w szkółce; ojcowie więc uznali, że jest to najstosowniejsza pora do oddania go do szkoły w Nowym Targu, gdzie uczą nawet niemieckiego, a wreszcie po Nowym Targu może i do Krakowa. Bóg wie najlepiej, jak to tam będzie, bo jest od tego.

Przez cały zatem maj i czerwiec, ostatnie czasy nauki w Odrowążu, tatusiek pilnował i spozierał bystro na Jędrusia, nieraz zaś odprowadzał go nawet ku samym drzwiom szkoły, żeby »lofer« nie łajdaczył się poza szkołą. Tak go już chcieli odłać nauce, że nie naganiali go nawet do paszenia krów popołudniu.

Nadszedł dzień rozdania świadectw. Od stopnia postępu zależały dalsze losy Jędrusia. Ojcowie ubrali go ten w poranek — taki pełen słońca, cichy rośny poranek czerwcowy — ubrali go w bieluśią, nową koszulę, w porteczki z sznurkiem w pięcioro i w serdaczek barani, na którym śmiały się kwiatki, udatnie powyszywane. Okrąglutki kapelusz, zdobny w orawskie kostki, włożył se Jędruś z zbójnicką fantazją na czupurną główkę i cały odświętny stanął w progu chaty. Miał iść po świadectwo. Ale nie pójdzie sam. Pójdzie z nim tatusiek, bo co znaczniejsi gazdowie muszą być na egzaminie. Jędruś czeka na tatuśka. Po chwili otwierają się ciężkie wrota od białej izby i zjawia się ojciec. Strasznie ładny. Siwe, srebrzyste włosy jarzą się na jego głowie, jak łan zboża dojrzałego, prześwietlonego idącym ponad las księżycem — oczy spokojne, ciche, patrzą wnikliwie i życzliwie na Jędrusia. Jędruś dziwuje się. Spoziera na wygoloną, twardą twarz ojca, która wygląda tak, jakby ją kto wyciosał ze złomów skalnych. Spogląda na serdak, na portki, na kerpce tatuśka. Musi być wielkie święto, kiedy wszystko na ojcu takie paradne i czyste.

— Chodźmy — rzekł ojciec do Jędrusia, wkładając kapelusz na głowę.

Tatusiek idzie przodem, syn za nim. Taki jest zwyk i tak się patrzy. Ale po chwili tatusiek zwalnia kroku, bo chce mieć syna przy sobie na oku. Spoziera nań raz i drugi. Słodka duma wydyma mu pierś tak, że aż ckiwe łzy w gardle się sączą.

— Jędruś...

— Co?

— Bacz-że se...

— Niby co?

— No... wszystko.

— Wiem.

Z Żywca.

Szlendrjan austrjacki. — Żeńskie seminarjum nauczycielskie. — Epidemje. — Obchody grunwaldzkie po wsiach.

Bodaj zdrów był ten biurokratyzm austracki, który ani rozwiązania, ani odroczenia, ani dymisji się nie boi i ciągle żyje w naszem »beamterstwie«.

Przepiękny kwiat czegoś podobnego może stanowić fakcik następujący:

T. S. L. w Żywcu wniosło z początkiem września 1909 r. podanie do żywieckiej Rady szkolnej okręgowej, z prośbą, by wyznaczyła sale do nauki dla analfabetów w Żywcu i Zabłociu w miejscowych szkołach ludowych na r. 1909/10. Z prawdziwie austrjackim pośpiechem, po pełnych dziewięciu miesiącach, jak akurat rok szkolny już przeszedł, otrzymało T. S. L. zapytanie bardzo uprzejme, które to sale życzy sobie mieć na cel podobny wspomniane towarzystwo.

Rzecz prosta, ze T. S. L. zrezygnowało (naturalnie!) z roku 1909/10, ale odniosło się już z prośbą o rok 1910/11. Tak rzecz musiała widocznie odbyć najregularniejszą ciążę i po dziewięciu miesiącach zakończyła się dopiero porodem... zapytania. Wierzymy w przepracowanie w tym roku p. inspektora Widlarza, ale już można było taką drobnostkę załatwić prędzej. Przecież koncesje szynkarskie nie kolidowały mu ze sprawami szkolnemi, a te pierwsze ponad wszelką dokładność studjował p. starosta i już je pozałatwiał.

Znany pedagog i dyrektor realki p. Gustawicz podjął zbożną myśl (już wprawdzie przedtem przez organizację T. S. L. w Żywieckiem obmyśliwaną), by w naszem mieście założyć żeńskie seminarjum nauczycielskie. Postanowioną myśl ową urzeczywistnić i z dniem 1 września b. r. podobny zakład naukowy zostanie zapoczątkowany, a lekcji prócz p. Gustawicza będą udzielać profesorzy miejscowej szkoły realnej. Przed wakacjami wpisało się już kilka panienek, po wakacjach spodziewany jest większy przypływ kandydatek do tego seminarjum. Opłata wynosi 5 koron wpisowego i 20 koron miesięcznej opłaty od każdej uczennicy.

Ciekawą jest rzeczą, że — jak na razie — sprawa w sferach mieszczańskich i włościańskich nie wywołała należytego zrozumienia doniosłości podobnego zakładu naukowego.

Być może, że o czemś podobnem nie doniosły jeszcze pisma wiele i dlatego o zakładzie wie zaledwie najbliższe otoczenie. Sprawa tak, jak i wszystko co u nas się robi, natrafiła i na swoich przeciwników, którzy »z obawy o rozrost inteligentnych proletarjuszy« przeciw Seminarjum agitują. Tak, jakby inteligencja osobnika jakiegoś wychodziła mu na niekorzyść. Ot kapcaństwo partykularskie...

W Żywcu i okolicy panuje koklusz z łagodnym przebiegiem, — epidemję... deszczu zdałoby się usunąć, bo już zaczynają chłopi cierpnąć na myśl coby to było, gdyby dotychczasowe opady trwały jeszcze ze 2—3 tygodnie. Urodzaje piękne, tylko pogody zdałoby się trwałej.

Z okolicy Żywca chłopi zaczynają urządzać obchody grunwaldzkie z wielką okazałością. Gmina Gilowice urządziła uroczystość w ubiegłą niedzielę z wielką pompą, przyczem poświęcono pomnik wystawiony na pamiątkę grunwaldzkiego zwycięstwa. Gmina Łodygowice stawia most z pomnikiem króla Jagiełły. Uroczystość grunwaldzką gotuje: Ślemień, Jeleśnia i Radziechowy. Zapewne i wiele innych gmin pójdzie za ich przykładem. O uroczystości w Gilowicach sami chłopi piszą sprawozdanie do »Przyjaciela Ludu«. Uroczystość ich niesłychanie podniosła narodowo i pobudziła do pracy dalszej nad sobą. Uroczystości takie wywołują wielki zapał u ludu.

Księża dzielnie popierają te zabiegi, tylko jeden ks. Gwoździewicz w Rychwałdzie, zabronił rychwałdzkiej banderji uczestniczyć w obchodzie w Gilowicach.

Ale to podobno prywatne kwasy w grę wchodzą, co też być nie powinno przy narodowych świętach.

Wybór prezydenta miasta.

Mimo, iż mandat prezydenta miasta dra Leo kończy się dopiero we wrześniu br. już przed wakacjami przyszło prezydjum miasta z wnioskiem o wybór nowego prezydenta. Wybór był zaznaczony na wczoraj. I rzeczywiście nigdy sala Rady miejskiej nie była tak szczelnie zapełniona jak wczoraj; i słusznie; rozchodziło się przecież o głowę miasta.

Nie ulegało zupełnie wątpliwości, iż wybór prezydenta dra Lea jest pewny. Mimo, bowiem, iż dzień przedtem odbył klub demokratyczny posiedzenie i uchwalił oddać kartki białe, to jednak dr Leo rozporządza w Radzie miejskiej większością, która go zawsze na fotel prezydenta wynieść może.

Powiadają, że na owem posiedzeniu demokratów bardzo silnie atakowano prezydenta i jego rządy, polegające na arbitralności, na nieliczeniu się z postulatami Koła demokratycznego i wreszcie mimo obietnic nie przypuszczanie do bezpośredniego udziału w rządach przedstawiciela demokratów.

To były bóle, które kazały oddać członkom demokratycznego klubu w Radzie kartki białe, Konserwatyści, których jest ośmiu, mieli swobodę głosowania; czterech z nich głosowało za drem Leo, czterech oddało białe kartki. Klub mieszczański oddał wszystkie głosy drowi Leo.

Przebieg wyboru był następujący:

Po przedstawieniu przez prezydenta postanowień regulaminu, dotyczących wyboru, przystąpiono do głosowania; radców było obecnych 74, dziewięciu usprawiedliwiło swą nieobecność. Skrutatorami byli radcy: Hałatkiewicz, Merc i J. Nowak.

Po obliczeniu głosów okazało się, iż na dra Leo padły 43 głosy, 1 na r. Szwarza, a 30 kartek oddano białych. Wobec takiego wyniku głosowania ogłosił przewodniczący komisji skrutacyjnej, iż dr Leo został ponownie wybrany prezydentem. Następnie zabrał głos prez. Leo i przemówił w ten sposób:

Świetna Rado. Uważałem zawsze za rzecz najważniejszą dla skuteczniejszego prowadzenia zarządu miejskiego zgodność zapatrywań członków Rady miejskiej na zasadnicze sprawy. — Przy obecnem głosowanin zgodność ta się nie ujawniła, przeciwnie bardzo liczna a wchodząca w skład większości grupa radców miejskich, z którymi łączą mnie jako członka lewicy sejmowej, bliskie stosunki polityczne, zaznaczyła swe odmienne od reszty większości Rady stanowisko. Wobec tego oświadczam, że wyboru przyjąć nie mogę.

*

Następnie odbyło się zwykłe posiedzenie Rady miejskiej, na którem przyznano kwotę 6 tysięcy koron celem rozdzielenia tytułem jednorazowego dodatku drożyźnianego dla nauczycieli i nauczycielek tymczasowych w Krakowie.

Uchwalono dalej wytoczyć proces OO. Dominikanom z powodu pewnej parceli, na wniosek zaś r. Kosobuckiego ma być ta sprawa załatwiona polubownie.

W sprawie rozszerzenia Akademji Sztuk pięknych przedstawił referent tej sprawy p. Sare następujący wniosek:

„Gmina miasta Krakowa obowiązuje się rozszerzyć gmach Akademji sztuk pięknych przez dobudowanie własnym kosztem trzech pracowni rzeźbiarskich, czterech pracowni malarskich i rozszerzenie pracowni prof. Laszczki, za co c. k. rząd płacić będzie gminie roczny czynsz w kwocie 6000 kor. Kontrakt ma być zawarty przynajmniej na 10 lat.“ Uchwalono.

Nareszcie powzięto uchwałę, aby Rada miejska przystąpiła jako akcjonarjusz do Towarzystwa akcyjnego „Zakład wodoleczniczy dra Chramca w Zakopanem“ z udziałem 5 tysięcy koron.

Z życia krakowskiego.

Zakopane (telegram Związku turystycznego): „Pogoda“.

Echa krwawych zajść lwowskich. Ostatnie krwawe zajścia na uniwersytecie lwowskim odbiły się także echem i wśród murów wszechnicy krakowskiej. Młodzież postępowa różnych odcieni powzięła zamiar zwołania w tej sprawie wiecu ogólno-akademickiego celem zajęcia odpowiedniego stanowiska. Wszechpolacy atoli, grupujący się w „Zjednoczeniu“, pragnąc wyprzedzić wiec o charakterze ogólno-akad., zwołali na wczorajszy wieczór do sali Kopernika zgromadzenie młodzieży, któremu chcieli nadać charakter wiecu ogólno-akademickiego. Postępek ten wszechpolaków wywołał wśród ogółu młodzieży postępowej i bezpartyjnej zupełnie słuszne protesty i oburzenie, tembardziej, że zebranie owo zwołała grupka wszechpolska bez porozumienia się w tej sprawie z innymi odcieniami młodzieży. Toteż na wiecu wczorajszym posypały się od reprezentantów poszczególnych stowarzyszeń protesty przeciw nieformalnemu zwołaniu wiecu przez wszechpolaków. Długa, burzliwa dyskusja formalna przeciągnęła się do godziny 11 w nocy, a gdy prof. Kutrzeba, jako kurator wiecu, widział, że obrady z powodu ogólnego rozname̜tnienia nie doprowadzą do celu, wiec wszechpolski rozwiązał. Poczem młodzież postępowa udała się w pochodzie pod pomnik Mickiewicza, gdzie przemówił jeden z akademików. Silnie skonsygnowana policja piesza z komisarzami na czele nie miała okazji do „popisów“; po wiecu nie urządziła młodzież żadnych demonstracji.

Jak się dowiadujemy, wiec ogólno-akademicki w tej sprawie odbyć się ma w dniach najbliższych w sali Kopernika.

Sprostowanie krakowskich ksiąg gruntowych. C. k. Sąd krajowy wyższy w Krakowie podaje do wiadomości, że dochodzenia w sprawie założenia nowych ksiąg gruntowych dla gminy Kraków II Wawel rozpoczną się dnia 6 września br. w biurze odnośnej Komisji w Krakowie przy ulicy Grodzkiej l. 60, I p., oficyny. Wszyscy posiadacze nieruchomości, znajdujących się w gminie katastralnej, wierzyciele hipoteczni i inne osoby, które mają interes prawny w zbadaniu stosunków posiadania i w uporządkowaniu stanu ciężarów, mogą zgłosić się i podać wszystko, co okaże się przydatne dla wyjaśnienia stanu rzeczy oraz dla ich ochrony praw. W międzyczasie będzie kopja mapy wraz z innemi wyciągami z katastru w biurze Komisji w Krakowie, ulica Grodzka l. 60, I. piętro, oficyny wyłożona, a każdy może tam przeglądnąć powyższe materjały.

Wycieczki uczniów szkół miejskich. Jak w latach poprzednich, tak i w roku bieżącym odbywać się będą bezpłatne wycieczki uczniów szkół miejskich (korpusy wakacyjne) pod kierunkiem nauczycieli. Wpisy przyjmować się będą w szkole im. Wł. Jagiełły na placu św. Ducha, w dniach 8, 9 i 10 lipca od godz. 11 do 1 w południe. Rodzice chcący zapewnić swym dzieciom kilkudniowy pobyt na świeżem powietrzu, zechcą się zgłaszać osobiście.

Teatr ludowy w Parku krakowskim., daje dziś po raz pierwszy operetkę J. Straussa p. t.: „Wiedeńska krew“. Melodyjna ta operetka nie graną jeszcze była w Krakowie. Wytworna muzyka i ładne libretto robią to, że jest jedną z najlepszych muzycznie i myślowo opracowanych sztuk lekkiego repertuaru. „Wiedeńska krew“ dana będzie jutro, w sobotę i w niedzielę. W niedzielę po południu „Ułani księcia Józefa“ dla młodzieży. Na Rajskiej w niedzielę „Gwiazda Syberji“.

Nieporządki na Krowodrzy. Piszą nam stamtąd: Dzielnica nasza pod względem czystości ulic jest istnym kopciuszkiem, ignorowanym na każdym kroku przez magistrackie czynniki. Najgorzej chyba ze wszystkich przedstawia się ulica św. Ducha, gdzie nazbierało się już kilka fur nieczystości i gnoju cuchnącego, a magistrat nie ma jakoś zamiaru poczynić starań o usunięcie tych nieporządków. Jeszcze na dobitek urządzono tuż za wałem śmietnik i wszystkie rzeczy tam wysypane, znajdują się odrazu na ulicy, co oczywiście nie przyczynia się do utrzymania tam porządku. Przy tej sposobności śmiemy prosić magistrat o ustawienie lampy za wałem, gdyż brak jej dotkliwie daje się nam we znaki i powoduje w porze nocnej różne wypadki. Oby tylko głos nasz nie był głosem wołającego na puszczy.

Mieszkańcy Krowodrzy.

Sprytny złodziej. Przechodzący wczoraj jedną z ulic Krakowa malarz — uczuł jakby szarpnięcie w okolicy kieszonki od kamizelki. Dotknąwszy kieszeni poznał brak zegarka, a kiedy się oglądnął zobaczył tuż obok siebie nieznanego mężczyznę, który nagle odwrócił się w przeciwną stronę. Malarz nie tracąc przytomności, przychwycił natychmiast ptaszka za rękę i zawołał do pomocy znajdującego się o kilka kroków policjanta, który odprowadził podejrzanego sprawcę na policję. Tam okazało się, że podejrzanym jest znany na bruku krakowskim złodziej Psachiel Glassmann, karany już kilkakrotnie za kradzież. Przy rewizji okazało się, iż nie posiada wcale skradzionego zegarka, bo Glassmann w czasie zeznań w tak zręczny sposób wsunął właścicielowi zegarek do kieszeni marynarki, że ruchu tego nikt z obecnych nie zauwa-

żył. Mimo, że Glassman wypierał się kradzieży, zatrzymano go w aresztach.

Potworne ojcobójstwo i podpalenie. Tocząca się od poniedziałku rozprawa przed przysięgłymi przeciw Stereckim zakończyła się wczoraj o godz. 6 po południa. Zeznawali jeszcze dalsi świadkowie, z pośród których najważniejszymi byli Jan Maciejasz i Jan Seledyn. Maciejasz siedział w Niepołomicach w tej samej celi, w której był umieszczony Karol Sterecki, aresztowany pod zarzutem ojcobójstwa i tam przyznał się wobec świadka Sterecki do spełnionej zbrodni.

Po wywodach prokuratora i obrońców tudzież po resumé przewodniczącego udali się sędziowie przysięgli na naradę nad postawionemi im przez trybunał pytaniami:

1) Czy Karol Sterecki winien jest, że dnia 20 stycznia br. w Podhorzu w zamiarze pozbawienia życia ojca Jana Stereckiego w ten sposób przeciw niemu działał, że stąd śmierć tegoż nastąpiła?

2) Czy Karol Sterecki winien jest, że dnia 21 stycznia br. w Podhorzu brata swego Wojciecha Stereckiego w ten sposób rozmyślnie pobił, że skutkiem tego doznał tenże lekkiego uszkodzenia ciała o widocznych znakach i skutkach, połączonego z naruszeniem zdrowia przez 6—8 dni oraz niezdolnością do pracy zawodowej przez 2—3 dni.

3) Czy Wojciech Sterecki winien jest, że 26 stycznia br. w Podhorzu w zamiarze wzniecenia w cudzej własności pożaru podłożył zarzewie pod dom Jana Stereckiego względnie tegoż masy spadkowej, skutkiem czego ogień rzeczywiście wybuchnął i zniszczył budynki mieszkalne i gospodarskie wraz z ziemiopłodami i częścią sprzętów, przyczem dla strony poszkodowanej znaczna szkoda wynikła? O godz. 5 25, gdy wrócili do sali, odczytał zwierzchnik ławy przysięgłych następujący werdykt:

Pytanie pierwsze potwierdzili przysięgli 12 g ł o s a m i, pytanie drugie 11 głosami tak a 1 nie, pytanie trzecie 4 głosy tak, 8 głosów nie.

Na podstawie werdyktu przysięgłych, Trybunał wydał wyrok, skazujący K a r o l a S t e r e c k i e g o **na śmierć przez powieszenie**, a Wojciecha Stereckiego uwalniający od winy i kary.

Handlarz żywym towarem. Do jednego z domów gościnnych na Kazimierzu przybyła wczoraj para małżeńska, która niedoborem i różnicą wieku zwróciła na siebie podczas kontroli policji szczególniejszą uwagę. Dochodzenia policyjne wykazały bowiem, że podający się za męża Pusch Feiwel z Kołomyi ma już 53 lat zaś jego pseudo małżonka Małka Schuldmann również z Kołomyi około 24 lat. Pusch zapytany na osobności kiedy zawarł ślub odpowiedział, że przedwczoraj, natomiast Schuldmanówn oświadczyła, że ślub rytualny zawarła przed 4 miesiącami i że obecnie jadą do Ameryki. Niejasne tłumaczenie się obydwojga, naprowadziło policję na przypuszczenie, że Pusch jest handlarzem żywego towaru, wobec czego natychmiast go przyaresztowano.

Napad rabunkowy. Na drzemiącego wczoraj wieczorem na jednej z ławek plantacyjnych pod Wawelem Józefa Basistę, wyrobnika napadli dwaj spólnicy Jendrasiński Karol, szewc i Józef Wysocki, wyrobnik, którzy po skrępowaniu rąk, zaczęli przewracać kieszenie. Rabunek ten nie przyniósł im jednak wielkiej korzyści. W kieszeniach Basisty znaleźli zaledwie 80 hal. Niecnym rabusiom udzielił swej gościnności telegraf.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 7 bm. do 10 bm.).

	miejski	ludowy
Czwartek	Manewry jesienne	Wiedeńska krew"
Piątek	Księżniczka dol.	"
Sobota	Lohengrin	"
Niedz. po poł.	Baron Trenk	Ułani ks. Józefa
Niedz. wiecz.	Carmen	Wiedeńska krew

PODGÓRZE.

Jarmarczni złodzieje. Jarmarki podgórskie obfitują w ogromną masę złodzieji najrozmaitszego kalibru, którzy ze wszystkich stron przybywają na łatwy zarobek. Bardzo często uchodzą nawet ręki sprawiedliwości, bo poszkodowanymi są najczęściej włościanie, przybywający z okolicznych wsi, którzy nie mając pojęcia o złodziejskich sztuczkach, padają ofiarą — nie przychwyciwszy rzezimieszka na gorącym uczynku. Taką ofiarą padli wczoraj włościanie, małżonkowie Kowalikowie z Rzeszutar, którym skradziono 270 koron, a sprawcy kradzieży, mimo energicznych poszukiwań, nie zdołano dotychczas odnaleść.

Jedną ze znanych postaci jarmarcznych złodzieji jest niejaka Rozalja Kriegerowa, która na każdym jarmarku zaopatruje się w najrozmaitsze części garderoby i pożywienie — naturalnie bez pieniędzy. Wczoraj również przychwycona została w chwili kradzieży. Przy aresztowanej znaleziono jeszcze kilka innych, drobniejszych przedmiotów.

Drugą, podobną jej, jest 50-letnia stara złodziejka, Anna Staszko, pochodząca z Gulkowic, która wczoraj została przyaresztowaną za kradzież damskich bucików.

Trzecim, którego policja przyjęła wczoraj do swoich apartamentów, jest niejaki Czernek Gustaw, włóczący się po rynku. Aresztowany na zapytanie oświadczył, że ma „wstręt do pracy", a nie ma gdzie mieszkać, więc dlatego się włóczy.

Handel łachmanami. Jeżeli się już mówi o jarmarkach podgórskich, nie od rzeczy będzie wspomnieć o nowym handlu, jaki nieznane indywidua uprawiają na tutejszym rynku, który ma zbyt szczególnie w sferach najniższych. Oto, przechodząc wczoraj rynkiem, zauważyłem siedzącego wśród zgniłych i śmierdzących łachmanów jakiegoś włóczęgę, który, rozłożywszy swój kram na ziemi na obrzydliwej szmacie, zachęcał przechodniów do zakupywania znajdujących się obok niego przedmiotów, jak: zardzewiałych, starych łyżek, wykopanych gdzieś na śmieciskach, obrzydłych flaszek i i najrozmaitszych starych i używanych przedmiotów, które nie tylko, że wzbudzają ogólny wstręt, lecz są rozsadnikiem najrozmaitszych chorób zakaźnych. Wskazaną byłoby rzeczą, aby poszczególne organa miejskie i sanitarne wglądnęły w tę sprawę i położyły jej na przyszłość kres.

Niezwykła bezczelność złodziejska. Do czego dochodzi bezczelność nałogowych złodzieji, najlepiej świadczy o tem kradzież, jaką popełnił wczoraj Gałuszka Ludwik, nałogowy złodziej, który zakradł się do mieszkania inspektora policji p. S a l z a przy ul. Kościuszki i zabrał mu wszystką bieliznę, ubranie i browning.

Gałuszka mszcząc się na p. inspektorze za kilkukrotne aresztowanie stłukł wszystkie sprzęty, znajdujące się w mieszkaniu. Mściciela policji przychwycono i osadzono w aresztach.

Kronika prowincjonalna.

Nadanie honorowego obywatelstwa. Rada miejska miasta Brzostka nadała obywatelstwo honorowe marszałkowi ziemi pilznieńskiej Mikołajowi hr Reyowi i tamtejszemu Staroście Włodzimierzowi Boguckiemu Onegdaj delegacja Rady miasta Brzostka w skład której wchodzili: ks. Kanonik Szymkiewicz, p. Góral i inni, a którą prowadził burmistrz Andrzej Tułecki — zjawiła się na posiedzeniu Rady powiatowej w Pilznie i wręczyła hr. Reyowi dyplom honorowego obywatelstwa. Burmistrz Tułecki w przemowie swojej podniósł zasługi hr. Reya dla powiatu i miasta Brzostka. Po przemowie hr. Reya — burmistrz Tułecki wręczył mu dyplom honorowego obywatela — wykonany artystycznie przez p. H. Ścibor..., w formie przywileju Jagiellońskiego. Przyjęcie dla Delegacji, Członków Rady powiatowej, urzędników Rady powiatowej oraz kilku zaproszonych gości — odbyło się w sali miejscowego Sokoła. Do stołu zasiadło 30 osób. Toasty rozpoczął hr. Rey — pijąc na pomyślność i rozwój Brzostka w ręce burmistrza, który znów dziękując za życzenia, podniósł węzeł serdecznego obopólnego zaufania między Marszałkiem a ludnością. Przemawiali dalej Członek Rady powiatowej, gosp. Michał T w o r e k, prezes Sokoła p. Ujwary, wiceprezes Wydziału pow. ks. kanonik Konopacki oraz członek Rady powiatowej dr Witold L e w i c k i. Przy końcowem przemówieniu ofiarował hr. Rey milicji Brzosteckiej, czyli gwardji miejskiej — sztandar z wizerunkiem Najświętszej Panny Częstochowskiej i orłem polskim. W końcu podnieść należy, że ozdobne teki — wraz z imitacją starych pieczęci, wykonała krakowska firma p. Roberta Jahody. Wręczenie dyplomu staroście Boguckiemu odbyło się w czwartek dnia 23 czerwca 1910 r.

Nowozawiązane Spółki oszczędności i pożyczek W miesiącu maju 1910 roku zawiązało się 12 Spółek oszczędności i pożyczek pod patronatem Wydziału krajowego, a mianowicie: 1. W Leśniowcach, powiat Lwów, dla 1 gminy; 2. w Ulwówku, pow. Sokal, dla 3 gmin; 3. w Horbkowie, pow. Sokal, dla 1 gminy; 4. w Konotopach, pow. Sokal, dla 1 gminy; 5. w Szmitkowie, pow. Sokal, dla 4 gmin; 6. w Hreborowie koło Monasterzysk, pow. Buczacz, dla 2 gmin; 7. w Czerlanach, pow. Gródek, dla 1 gminy; 8. w Wólce Niedźwieckiej, pow. Łańcut, dla 2 gmin; 9. w Mszańcu, pow. Stary Sambor, dla 3 gmin; 10. w Targowicy Polnej, pow. Horodenka, dla 1 gminy; 11. w Prokurawie, pow. Kosów, dla 1 gminy; 12. w Toporowcach, pow. Horodenka, dla 2 gmin. Doliczając je do Spółek, które z końcem kwietnia 1910 r. znajdowały się pod opiekę Wydziału krajowego, otrzymamy ogółem 1.092 Spółek oszczędności i pożyczek podług stanu z dniem 31 maja 1910.

Nowe szkoły. Rada szkolna krajowa w y ł ą c z y ł a gminę Drohojów, w okręgu przemyskim, z zakresu szkolnego w Trójczycach i zorganizowała 1-klasową szkołę w Drohojwie; gminę Trzebinia wieś, w okręgu chrzanowskim, z zakresu szkolnego w Trzebini mieście i zorganizowała osobną 4-klasową szkołę w Trzebini wsi; p r z e k s z t a ł c i ł a 1-klas. szkołę w Samołuskowcach, w okręgu husiatyńskim, na dwuklasową.

Rada szkolna krajowa p o s t a n o w i ł a b u d o w ę 6 kl. zkoły żeńskiej w Czortkowie, oraz budowę szkół w Czortkowie starym i Wygnance dolnej, należących do związku szkolnego w Czortkowie, oraz budowę 1-klasowych szkół: w Wygnance górnej, w okręgu czortkowskim; w Woli dębińskiej, w okręgu brzeskim; w Niwce, w okręgu brzeskim; w Daniłowicach w okręgu zborowskim; w Leśnej, w okręgu żywieckim; w Bucowie, w okręgu przemyskim; w Czarnej, w okręgu grybowskim; w Rzeplinie, w okręgu jarosławskim — wszystkie przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego.

Nowy Targ.

Kości ludzkie. Dnia 6 bm. przy braniu fundamentów pod budowę domu w Nowym Targu przy ulicy Bereki znaleźli robotnicy na 60 cm. pod powierzchnią ziemi kości ludzkie niezupełnie jeszcze zniszczone, które pochodzą niezawodnie z dokonanego kiedyś dawniej morderstwa lub zabójstwa człowieka. Dochodzenia są w toku, prawdopodobnie jednak spełzną one na niczem.

Z innego źródła otrzymujemy w tej sprawie takie szczegóły: Józef Choroba, obywatel, bierze pod dom fundamenta. Gdy wybrali ziemię głębokości 64 cent. spostrzegają kości człowieka, lecz przy zacięciu kilofem popsuł się bardzo kościotrup. Choroba dał dał wiadomość do magistratu. Burmistrz z policją przyszedł na miejsce. Kości pozbierali i przynieśli do policji, a burmistrz podał do starostwa, aby władza badała. Do dnia 6 bm. nie było komisji.

Są rozmaite mniemania. Bryniarski powiada, że dziadek Choroby zaginął i nie było śladu, gdzie się zapodział. Drudzy mówią, że przed laty w tym domu szwarcowali tabaką i że spełniono tam morderstwo. Inni utrzymują, że z czasu pochodu Moskali w r. 1849, czwarta zaś partja twierdzi że z pomoru w r. 1843, kości te pochodzą.

Znowu wszechpolski mecenas. Tylokrotnie opiewany już w „Gazecie Powszechnej" adwokat Zapała pod naciskiem Izby adwokackiej w Krakowie zmuszonym był wydalić z kancelarji współpracownika i prawą rękę swoją — w osobie niejakiego Stasiny, blisko 40 razy sądownie za czyny nieuczciwe i niehonorowe karanego — na jego zaś miejsce przyjął współpracownika niejakiego Kowalczę z Łętowni, bardzo dobrze policji krakowskiej znanego, dopiero co wypuszczonego z więzienia w Wiśniczu po odbyciu kary trzechletniego ciężkiego więzienia za zbrodnię kradzieży, dokonaną w Krakowie. Kancelarja p. Zapały ślicznym jest personalem obsadzona, bo na samego szefa pełno jest skarg w Sądzie i Izbie adwokackiej o czyny karygodne, przeciw koncypjentowi jego toczą się w tutejszym Sądzie powiat. dochodzenia o oszustwo, a prawa ręka szefa pisarz Kowalcze to chodząca uczciwość.

Walka pasterza z owcami. Onegdaj odbyła się rozprawa, w której występował jako oskarżyciel tut. proboszcz ks. Wawrzynowski przeciw kilku członkom komitetu kościelnego w Nowym Targu o obrazę czci. Przy rozprawie tej oskarżeni od winy i kary dla braku przedmiotowej istoty czynu karygodnego uwolnieni zostali, a jegomość zasądzonym został na ponoszenie kosztów. Smutne to bardzo, gdy ksiądz wnosi na obywateli pieniacze skargi, włóczy ich po sądach i daje temsamem gorszący przykład ludowi, od którego odwodzić swoje owieczki właśnie powinien.

Lek.

Mianowania w szkolnictwie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Tadeusza Łopuszańskiego, prof. II-giej szkoły realnej w Krakowie, okręgowym inspektorem szkolnym dla okręgu krakowskiego miejskiego; Zygmunta Rozwadowskiego, artystę malarza we Lwowie, nauczycielem rysunków zdobniczych w szkole przemysłowej we Lwowie.

Zamianowała w szkołach ludowych: Kazimierza Dudrewicza nauczycielem 5-kl. szkoły w Nowym Targu; Stefanię Przybylską nauczycielką 5-kl. szkoły żeńskiej w Leżajsku; Ignacego Nowickiego nauczycielem 4-klasowej szkoły męskiej im. Ces. Elżbiety we Lwowie; Ottona Moskala nauczycielem 4-klasowej szkoły pospolitej męskiej połączonej z wydziałową im. św. Antoniego we Lwowie; Michała Wojakowskiego nauczycielem 4-kl. szkoły męskiej im. Konarskiego we Lwowie; Agenora Siudaczyńskiego nauczyciela 4-klasowej szkoły męskiej im. Zimorowicza we Lwowie; Aleksandra Harabacza nauczycielem 4-kl. szkoły męskiej im. św. Zofji we Lwowie; Marjana Hellsteina nauczycielem 4-kl. szkoły męskiej im. Czackiego we Lwowie; Zygmunta Hryba nauczycielem kierującym 2-kl. szkoły w Połtwi.

Nauczycielkami szkół 2-kl.: Eleonorę Proszowską w Woli przemykowskiej; Marję Lityńską w Dojazdowie; Stefanję Bialikiewiczównę w Rącznej; Eugenję Herasymowiczównę w Kujdańcach; Feliksę Dziedziniewiczównę w Kniesiole.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1 klasowych: Tadeusza Witkowskiego w Chodaczowie; Andrzeja Rozpędzika w Wolicy; Leonarda Sawickiego w Białce, Jakóba Smosznę w Lasie; Jana Materę w Przybysławicach; Władysława Gawina w Radwanie; Franciszka Woltyńskiego w Sosnowicach; Jakóba Majkę w Szklarach; Paulinę Magnowską w Trościańcu; Michała Harasyma w Ortynicach; Aleksandra Zazulaka w Ryczychowie.

Przeniosła: Józefę Sagańską, nauczycielkę 1-klasowej szkoły w Kurnikach, przydzieloną do szkoły w Kobyli, na równorzędną posadę do szkoły w Kobyli; Walerję Pacanowską, nauczycielkę 1-klasowej szkoły w Swiniarowie, na równorzędną posadę w Buczynie; Franciszka Budziocha, nauczyciela 1-klasowej szkoły w Buczynie, na równorzędną posadę do szkoły w Swiniarowie; Włodzimierza Dąbrowskiego, nauczyciela 1-klasewej szkoły w Dolinie, na równorzędną posadę do szkoły w Worwolińcach; Wandę Langerównę, nauczycielkę 1-klasowej szkoły w Jankowicach, na równorzędną posadę do szkoły w Niedzielnej.

Ustanowiła posady nauczycieli religji rzymskokatolickiej: w 5 klasowej szkole żeńskiej w Mielcu; w 4 klasowej szkole męskiej im. Kazimierza W. w Bochni; w 4-klasowej szkole ludowej im. św. Jana Kantego w Żołyni wsi w okręgu łańcuckim; w 4-klasowej szkole w Krzeszowicach w okręgu chrzanowskim; w 4-klasowej szkole w Łoszniowie w okręgu trembowelskim; nauczycieli religji izraelickiej: w 5-klasowej szkole męskiej w Starym Samborze; w 4-klasowej szkole żeńskiej im. św. Kingi w Stryju; w 4-klasowej szkole męskiej w Grzymałowie w okręgu skałackim.

Olbrzymia katastrofa budowlana.

Nowy Sącz, 6 lipca.

We środę 6 bm. o godz. 2 popołudniu, w nowo wybudowanym dwupiętrowym domu Szymona Steifa, przy ul. Pijarskiej, zawaliła się cała, jeszcze nie pokryta klatka dachowa, potężne krokwie i trawersy i cały sufit 2-go piętra, łamiąc wszystko na 2-giem i 1-szem piętrze i przygniatając zajętych przy budowie robotników.

Widok nieszczęścia był wprost okropny.

Z pod belek i desek wydobywał się jakiś zraniony robotnik, osłupiały z przerażenia.

Przy budowie tej było zajętych 10 murarzy, 25 pomocników i 6 cieśli. Z tych wszystkich zaled wie kilkunastu ocalało, jakby cudem, zaś reszta przywalona ogromnym ciężarem wydawała ustawicznie bolesne jęki i wołała o pomoc.

Straż pożarna rozpoczęła akcję ratunkową, która okazała się niezmiernie trudną i niebezpieczną, zwłaszcza że każdej chwili obawiano się runięcia murów.

Wśród krokwi i cegieł widać było co kilka kroków, wystające części ciała nieszczęśliwych robotników, jedni z nich, którzy pracowali na pierwszem piętrze, nie spadli nawet na dół, lecz przyparci zostali do ścian bocznych, gdzie skaleczeni, z urwanymi częściami ciała wisieli, czekając rychłej pomocy.

Pomocnik murarski, Władysław Berowski z Biczyc Polskich, przyparty przez spadające belki do ściany, wisiał bez głowy w postawie stojącej. Z trudem zdołano usunąć belki, przygniatające jego ciało, które wyglądało jak poszarpana krwista masa, tak, że tylko resztki ubrania wskazywały, że to szczątki człowieka. Ciało odwieziono z miejsca katastrofy w trumnie.

Lekarze Bremer, Płochocki, Silbermann i Ameisen, opatrywali tych rannych, których z pod gruzów zdołano wyciągnąć.

O godz. 4-tej zdołano wynieść z pomiędzy belek i desek Wojciecha Migacza, który postradał prawą nogę, tak, że stan jego jest beznadziejny. Równocześnie rozpoczęło się masowe przewożenie ciężko rannych do szpitala, gdzie do tej chwili znajdują się: Janur, Ser, Kalicki, Leśniak, Pietruszka, Grochowski, Stanisław Janur, Józef Jeż, Stypuła i W. Migacz, oprócz których trzech znajduje się pod opieką lekarza dra Dudzińskiego. Z tych najcięższe rany odnieśli: Wojciech Migacz, Jędrzej Ser i Józef Leśniak.

Praca około usuwania belek i wydobywania rannych trwa bez przerwy, gdyż kilku jeszcze robotników znajduje się podobno na samym dole, a także w piwnicy. Akcję ratunkową utrudniają tysiące ciekawych mieszkańców, matki, żony, dzieci i krewni ranionych, tak, że wojsko, które oprócz sprawozdawców dziennikarskich nikogo na miejsce katastrofy nie wpuszcza, ma bardzo trudne zadanie do spełnienia.

Na miejscu katastrofy dzieją się straszne sceny: co chwila, po wydobyciu rannego i po wyniesieniu poza kordon wojska rzucają się ku ciału jego krewni i żony, chcąc rozpoznać nieszczęśliwego członka rodziny.

Komisja sądowa zjawiła się wspólnie z komisją budowniczych miejskich i kilku radnymi i rozpoczęła badania za przyczyną katastrofy. Dotychczas stwierdzono, że nie bezpośrednią, lecz istotną przyczyną katastrofy, było używanie do budowy materyału nadgniłego, nadto umieszczenie ciężkich trawersów w murze w głębokości tylko 8 cm., co było tem więcej niebezpiecznem, że mury tego olbrzymiego domu miały grubość 30 cm.

Budowę domu prowadził budowniczy Alfred Boxhorn, który jednak oddał prowadzenie całej budowy niekoncesjonowanemu budowniczemu Kindermanowi, tak, że dotychczas nie ustalono, kto właściwie ponosi winę.

Jeden z fachowców, po dokładnem obejrzeniu materjału budowlanego wyraził zdanie, że katastrofa, musiałaby prędzej czy później nastąpić, zwłaszcza, że belki, któreby od deszczu jeszcze bardziej zgniły, po przykryciu ich dachówką z pewnością runęłyby na dół, a wtedy nieszczęście byłoby jeszcze większe, gdyż dom byłby już wtedy zamieszkanym.

O godz. 6 usuwano jeszcze ostrożnie gruzy, celem wydobycia, znajdujących się na spodzie robotników.

Katastrofa wywołuje w całem mieście niebywałe wrażenie. Wszyscy, nawet kaleki, chorzy i starcy spieszą, by zobaczyć ten obraz grozy i nieszczęścia.

Z przed kratek sądowych.

Lakoniczny świadek.

Na muzyce w karczmie dał Jan Piotrowi w twarz a Piotr dał Janowi policzek, poczem obaj wnieśli skargę o obrazę czci. Ponieważ przy rozprawie Jan stwierdził, że on nie tknął Piotra tylko Piotr palnął go w fizjonomię, a Piotr znowu zarzucił, że broń Boże nie uderzył Jana, lecz Jan jego — przeto sędzia musiał przystąpić do przesłuchania świadków.

Pierwszy świadek przywołany przez Piotra, Michał Łapka, nieco głuchy, podaje, że jest żonaty, katolik, ma troje dzieci.

— Czworo! Nieprawdę gada, przerwał oskarżony Jan, sądzący, że musi wszystkiemu przeczyć, co powie świadek powołany przez przeciwnika.

Jakto czworo? przecie troje, Antek, Jagna i Maryna.

— A Kaśka?

— Ta już wydana to się nie liczy.

Zatem ojciec czworga dzieci — dyktował do protokołu sędzia. — Czem się trudnicie.

— Sekundant.

— Co? co? jaki sekundant?

— No sekundant, jak zwykle.

— Skrzypek panie sędzio — wtrącił Jan.

— Nie żaden skrzypek ino sekundant — bronił się Łapka — skrzypek gra prym, a ja gram sekundę.

— No no, więc muzykant. Ile lat macie?

— A bo ja wiem.

— A któż ma wiedzieć. Mniej więcej dwadzieścia, ośmdziesiąt.

— E! Skądby ta ośmdziesiąt, będzie może pięćdziesiąt.

— Nie jesteście krewni Jana ani Piotra?

— Będę ta jakiś swok, ale daleki.

— Jakiż to? Cóż on do was przychodzi?

— Matka Jana i ojciec Piotra to sobie przychodzili jako kumotrowie, a mój ujek to był szwagier brata żony Piotrowego ojca...

— Zeznajcie szczerą prawdę, jak to było na muzyce, kiedy Jan z Piotrem się powadzili.

— To było tak. Przychodzi do mnie Franek i powiada: wiele chcecie za obegranie panny młodej i za granie na weselu. A ja powiadam: ile będzie ludzi? — Bo trzeba panu sędziemu wiedzieć, że jak dużo ludzi, to dużo szóstek do basów na rzucają...

— Krótko mój człowieku opowiedz o tem, jak się pobili.

— Zaroz panie sędzio. A w tem nadchodzi kmoter i powiada dzień dobry kumie, a ja mu mówię dzień dobry kumie...

— Gadajcie o bitce, a nie o kumotrze. To do rzeczy nie należy!

— Zaroz panie sędzio. Jak ja to powiedziałem dzień dobry ku.....

— Krótko węzłowato gadajcie, czyście widzieli bitkę czy nie.

— Zaroz panie sędzio.

Wtedy kumoter powiada: jutro Frankowe wesele. A ja powiadam, toli wiem, że jutro wesele, a Jasiek z Maćkiem drużbują.

— Nie Maciek, ino Stach był drużbą — przerwał Jan.

— Kumoter mówili, że będzie Maciek. Ja mówię, jak prawda, bo w sądzie to jak na spowiedzi, trzeba prawdę gadać.

— Tak jest! — przerwał zniecierpliwiony sędzia, gadajcie więc prawdę, jak się bili!

— Zaroz panie sędzio. — A na to, jak my tak z komotrem mówili, przyszedł Ignac, ten co to łońskiego roku kupili kobyłę od Franka...

— Gadaj do djabła krótko, czyś widział bitkę, czy nie?

Widziałem, widziałem zaraz opowiem panie sędzio. Ten Ignac przywitał się po chrześcjańsku z nami...

Dajże u djabła pokój z tymi Frankami i Ignacami, a gadaj o bitce; Grałeś na weselu?

— Sekundowałem panie sędzio.

— No dobrze. Któż i oco zaczął bitkę? Czy Jan uderzył Piotra.

A Piotr, czy uderzył Jana.

— Zaroz, panie sędzio. Tak to było, myśmy siedzieli na przypiecku, ot — tak jakby tu, gdzie Jan stoi — a szynkwas był, jakby tu, gdzie Piotr stoi... Jak się goście zaczęli schodzić, to Mosiek powiada: posuńcie się na lewo...

— To nie ma nic do sprawy. Gadaj krótko, jak było z tą bitką.

— Zaroz, panie sędzio, już gadam. Myśmy się posunęli na lewo...

— Nie prawda, bo na prawo! — przerwał Jan.

— Na lewo, niech Jan poświadczy.

— Na prawo — odparł Jan.

— Cicho — krzyknął sędzia zirytowany i chwytając za rękaw świadka, krzyknął mu w ucho:

— Gadaj głupcze, krótko i węzłowato, kto kogo pobił, a nie coście gadali i robili, to mnie nic nie obchodzi. Gadaj w dwóch słowach, kto kogo bił, rozumiesz, krótko! krótko!

Łapka namyślił się i rzekł:

— Dał w pysk, wziął w pysk — jak krótko, to krótko!

Klemens Bąkowski,
(z „chwili aktualnej").

Niezwykła walka siłaczy.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej, rozbrzmiewają w latach ostatnich sławą dwóch największych szampjonów bokserskich: Amerykanina Jima Jeffriesa i murzyna Jacka Johnsohna. Obaj

ci siłacze próbowali się już w czasach dawniejszych, lecz nie została rozstrzygniętą.

Teraz postanowili stanowczo się rozprawić. Ale gdzie? W wielkich miastach Ameryki walka bokserska, w której niedawno jeden z przeciwników padł trupem, jest zabronioną.

Wybrano więc na miejsce spotkania maleńką mieścinę Reno w stanie Newada.

Wszystkie domy owego miasteczka zamieniły się w hotele.

Pewien pomysłowy młodzieniec zakupił 6 tysięcy łóżek, które zaraz sprzedał z zyskiem 25 dolarów na każdem łóżku.

Nieprzeliczone tysiące ludzi zjechało do Reno, aby obserwować owe zapasy bokserskie. Płacono sumy za kołdrę w parku, za ławkę. Ceny miejsc w sporządzonej przez przedsiębiorców arenie wynosiły od 50 do 200 franków.

Nie mniej, jak dwa tysiące pięćset pociągów specjalnych sprowadziło bogaczów amerykańskich na to widowisko.

Na widownię nie puszczano wcale ludzi z laskami lub rewolwerami. Wyszedł surowy zakaz sprzedaży pudełek z cukierkami, butelek z wodą sodową, pomarańcz itp. Przedmioty to mogłyby służyć widzom za pocisk skierowany przeciw któremu z szampionów.

Kompanja kinematograficzna zapłaciła organizatorom miljon franków za wyłączne prawo zdjęć z walki.

Krewni Johnsona modlili się po kościołach za jego powodzenie.

Zwycięzca miał otrzymać 750.000 fr., zwyciężony 500.000 fr. — oprócz dochodu z kinematografu.

Zwyciężył murzyn Johnson, który był mniej silny, ale wciąż się wprawiał. Jeffries »próżnował« od kilku lat. Więcej zwycięstw miał za sobą Jeffries.

Ale nie tu koniec walki, Johnson jest murzynem, należy do rasy, w Ameryce pogardzanej, znienawidzonej. Amerykanie nie darują czarnemu zwycięstwa nad białym. Walki rasowe będą niewątpliwem następstwem tego sportowego powodzenia.

Najświeższe telegramy.

Konferencja w sprawach bankowych.

Wiedeń. Minister skarbu dr Biliński w niedzielę wyjeżdża do Budapesztu, aby odbyć konferencję z węgierskim ministrem skarbu Lukacsem w sprawie bankowej. Wczoraj jeneralny sekretarz banku austro-węgierskiego Pranger konferował z drem Bilińskim, również odnośnie do sprawy bankowej. Nie jest wykluczonem, że jeszcze przed ferjami najważniejsze sprawy będą mogły być załatwione.

Echa zajść w Barcelonie.

Madryt. W Izbie deputowanych radykał Iglesias omawiał zajścia w Barcelonie i oświadczył, że ruch ten spowodowała niezręczność władz. Mowca ganił rząd z powodu, że uciekł się do publicznych gwałtów i delegował sąd wojskowy do przeprowadzenia procesu.

Minister wojny wystąpił w obronie sądu wojskowego, który nie jest dostępny żadnym wpływom i działa tylko wedle prawa i ustawy. Na tem posiedzenie zamknięto.

Z ostatniej chwili.

O zbrodnię nałogowej kradzieży. Dziś przed sądem przysięgłych stanął 49 lat liczący Grzegorz Fessūs, oskarżony o to, iż będąc już dwukrotnie karany za nałogową kradzież, popełnił znowu kilka kradzieży, zabierając różne przedmioty w ogólnej wartości ponad 200 koron.

Rozprawa przeciw oskarżonemu odbyła się przed kilku dniami; odroczono ją jednak celem zawezwania świadka p. Rapackiego, któremu oskarżony w nocy z 12 na 13 listopada r. 1909 w pociągu ukradł w Rzeszowie pugilares z kwotą 21 koron.

Świadek Rapacki opowiedział szczegółowo, w jak sprytny sposób wyciągnął mu Fessūs pugilares i jak później wraz z konduktorem szukali go po całym pociągu. Oskarżony bowiem uciekał z wagonu do wagonu, aż wreszcie p zytrzymano go w wagonie ostat im przed lokomotywą.

Wyrok zapadnie popołudniu.

Nieudałe włamanie w Dębnikach. Mieszkańcy Dębnik poruszeni zostali dziś nad ranem wiadomością o niezwykle śmiałem włamaniu do piekarni przy ul. Podgórskiej, około godziny 4 nad ranem. Okoliczni mieszkańcy słysząc duży stukot i tłuczenie o tej porze w piekarni, zawiadomili miejscową żandarmerję, która natychmiast przybyła. Dwaj włamywacze, spostrzegłszy żandarmów, rzucili się do ucieczki — a za nimi w pogoń puś ili się żandarmi. Do doganiających żandarmów dał jeden z uciekających dwa strzały rewolwerowe, które jednak nikogo nie trafiły. Zbrodniarze mimo nadzwyczajnego pościgu zbiegli w kierunku Podgórza.

Masowa ucieczka więźniów. Zbiegli wczoraj z aresztów św. Michała więźniowie Maluta, Jewuła i Adamski, zmęczeni ucieczką odpoczywali na łąkach około cegielni baruchowskiej w Borku fałęckim, gdzie przydybał ich śpiących żandarm podgórski. W chwili zbliżenia się żandarma więźniowie rzucili się do ucieczki. Żandarm jednak zdołał przychwycić Malutę; Jewułę ujęli robotnicy z cegielni zaś Adamski zdołał ujść.

Przychwyconych zbrodniarzy żandarm natychmiast skuł łańcuszkami i prowadził na policję do Podgórza. W drodze na ulicy Kalwaryjskiej Jewuła tak silnie szarpnął łańcuszkami, że zerwał je z ręki Maluty i uciekł.

Malutę, który w czasie ucieczki zaopatrzył się już w zarzutkę i kapelusz odstawiono z powrotem do więzienia.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.